

Informator Krajoznawczy

Nr 06/190 (czerwiec) 2025



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



W czerwcowym numerze Informatora Krajoznawczego dzielę się wrażeniami z wycieczki w ramach Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego. Zamieszczam propozycję trasy na Słowacji oraz relację z wystawy Jana Szarana i opis spaceru ze Sławkiem Gortychem.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1	Wprowadzenie
Str. 3	„Bazgroły” Jana Szrana
Str. 5	JBO 2025 – wycieczka nr 5
Str. 14	Spotkanie ze Sławkiem Gortychem
Str. 16	Wędrówka z Ľubochňy przez Šíp do Kral’ovany

„Bazgroły” Jana Szarana

W dniach 4-8 czerwca 2025 roku w Karkonoszach odbyło się spotkanie pt. „52. Rocznicówka Warszawskiego Klubu Górskiego im. prof. Walerego Goetla”. Była to okazja do otwarcia kolejnej wystawy Jana Szarana z cyklu „Moje bazgroły. Kościółki, cerkiewki i pejzaże górskie”. Myliłby się jednak ten kto po przeczytaniu tytułu wystawy stwierdził, że w takim „czymś” nie warto uczestniczyć. Jan Szaran to niekwestionowany mistrz jeśli chodzi o rysunki ukazujące pejzaże górskie oraz wiejskie kościółki i cerkiewki. Jego fascynacja tym tematem miała swój początek w latach siedemdziesiątych XX wieku kiedy to zakochał się w drewnianym budownictwie sakralnym. Początkowo utrzymywał obiekty z terenów Beskidów. Z czasem rozszerzył je o Tatry, Alpy i Peru. Pierwsza wystawa jego prac została zorganizowana w 2015 roku w siedzibie Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, druga w Krynicy Zdroju, trzecia w Bieszczadach. W roku 2019 nadarzyła się okazja zaprezentowania jego prac w Karkonoszach.



Dzisiaj mogliśmy oglądać kolejny raz rysunki Jana Szarana w ośrodku Karolinka w Podgórzynie. Tym razem artysta zaprezentował także rysunki z Karkonoszy. Były one wynikiem jego zauroczenia naszym regionem po poprzedniej wizycie w Karkonoszach i Górach Izerskich. Mogliśmy m.in. zobaczyć rysunki przedstawiające najwyższy szczyt Sudetów – Śnieżkę.

Jak przystało na miłośnika gór Jan Szaran posiada uprawnienia kadry programowej PTTK. Jest przodownikiem turystyki górskiej i pieszej. Jest także członkiem Warszawskiego Klubu Górskiego PTTK im. prof. Walerego Goetla powstałego w 1973 roku. Jak już wspomniałem swoją miłość do górskich pejzaży okazuje utrwalając je na kartach papieru. Dzięki temu powstała spora kolekcja zarówno pejzaży górskich jak i drewnianych obiektów sakralnych. Część z nich istnieje już tylko na rysunkach artysty.

Cieszy zatem, że od kilku lat utrwalą obiekty i widoki z terenu Sudetów. Jego wystawy cieszą się zasłużonym powodzeniem u widzów, którzy często nie mogą wyjść z podziwu piękna drewnianego budownictwa sakralnego.



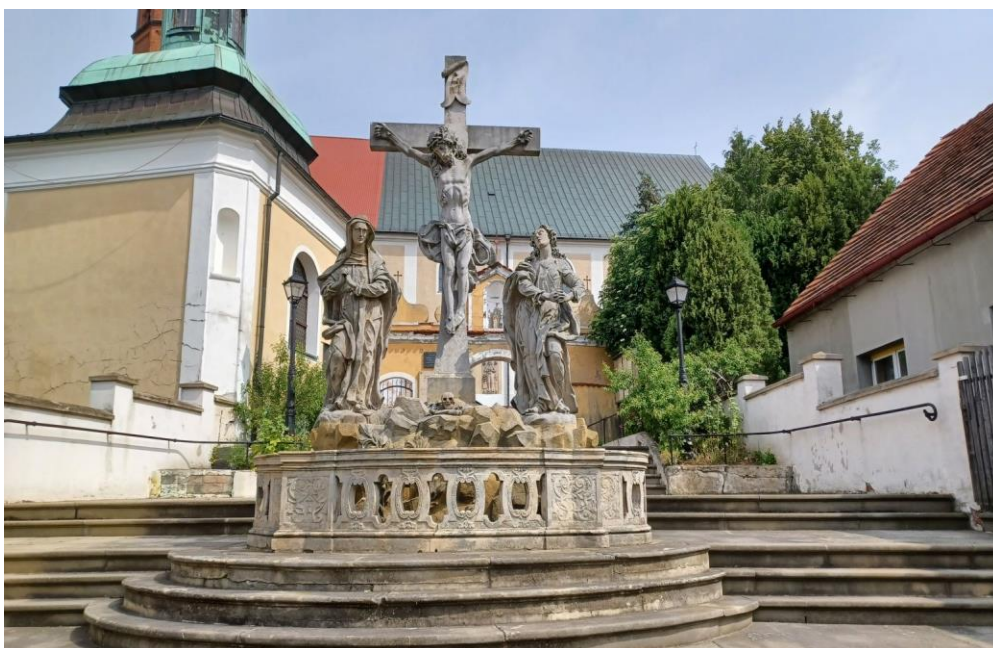
Myślę, że mogę powiedzieć, iż cieszymy się z zainteresowania autora naszym regionem, z jego nowych prac. Dodam tylko, że osoby, które po raz pierwszy spotkały się z twórczością Jana Szarana, z niecierpliwością czekają na jego kolejne wystawy organizowane w Karkonoszach.

Dziękujemy Ci, Janie, za twój wkład w utrwalanie i promowanie piękna naszego regionu. Zawsze z radością uczestniczymy w Twoich wystawach. A, że tak jest świadczy nasz udział w spotkaniu w Podgórzynie w 2015 roku.

JBO 2025 - wycieczka nr 5

W ramach Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego w roku 2025 organizowane są wycieczki autokarowo-piesze do ciekawych miejsc, zarówno tych popularnych jak i mniej znanych acz bardzo interesujących. Organizacją wyjazdów zajmuje się Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

10.06.2025 r. odbyła się już piąta wycieczka w ramach cyklu. Tym razem turyści zostali zaproszeni na trasę Jelenia Góra – Grodowiec – Głogów - Jakubów – Jelenia Góra. Prowadzącym był przewodnik sudecki Wiktor Gumprecht.



Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu.

Pierwszym obiektem, który odwiedziliśmy był kościół św. Jana Chrzciciela Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu, w którym znajduje się słynąca łaskami figura Matki Bożej Grodowieckiej. Wszystko zaczęło się w średniowieczu kiedy to w drewnianej świątyni ludzie przychodzili modlić się przed obrazem przedstawiającym Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus na rękach. Działo się tak dlatego, że obraz ten słynął łaskami. A, że był to tzw. Cudowny obraz świadczy fakt jego ocalenia podczas pożaru w 1591 roku

kiedy to świątynia spłonęła doszczętnie. Ze zgliszczy wydobyto tylko ów obraz. Nic też dziwnego, że szybko zbudowano nową świątynię, tym razem murowaną. Wydawało się, że umieszczony w niej obraz będzie cieszył oczy wiernych przez wieki. Niestety tak się nie stało. Podczas wojny trzydziestoletniej (1618-48) kościół został ograbiony a obraz przepadł na zawsze. Po przeprowadzonej w drugiej połowie XVII wieku przebudowie, w kościele umieszczono gotycką figurę Matki Bożej, wykonaną w 1590 roku przez „Mistrza z Gościeszowic”. Od tej pory przejęła ona funkcję czczonego wcześniej obrazu.

Jeśli chodzi o samą parafię w Grodowcu to jej powołanie datuje się na XII wiek co czyni z niej jedną z najstarszych na tym terenie. Na przestrzeni wieków podlegała różnym strukturom organizacyjnym. Jeśli chodzi o ostatnie lata ważnym wydarzeniem w historii było ustanowienie w 1975 roku sanktuarium jako miejsca odpustowego dla pielgrzymek parafialnych. W 1987 roku odbyła się pierwsza piesza pielgrzymka ludzi pracy z Głogowa do Grodowca. Kolejne lata trwała walka o uratowanie świątyni niszczonej w skutek szkód górniczych. Na szczęście negatywne skutki szkód zostały zatrzymane i dzięki pracom budowlanym finansowanym przez Zakłady Górnicze „Rudna” KGHM Polska Miedź S.A. kościół znów jest bezpiecznym miejscem dla przybywających tu pielgrzymów.

Oczywiście w świątyni oprócz figurki Matki Bożej, znajduje się wiele pięknych i cennych artystycznie detali wyposażenia. Są to m.in.: barokowy ołtarz główny z 1724 roku, nieco starszy ołtarz „Dobrej śmierci” z relikwiami męczenników, czy ołtarz „Zaślubin Najświętszej Maryi Panny”. Naszą uwagę przykuje piękna 8-metrowej wysokości bogato rzeźbiona ambona. Dostrzeżemy tu wiele scen biblijnych, w tym przedstawienie sceny cudownego rozmnożenia chleba.

Po dotarciu do Głogowa nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od wizyty w Kolegiacie pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ufundowanej w 1120 roku uznawanej za najstarszą kolegiatę na Śląsku. Pierwotny obiekt wzniesiono na Ostrowiu Tumskim czyli wyspie utworzonej w widłach Odry i jej dopływu rzeki Barycz. Pierwszą budowlę zastąpiono w roku 1262 późnoromańską bazyliką, którą w XV wieku gruntownie przebudowano.

Powstała wówczas gotycka trójnawowa hala. Układ ten zachował się do dnia dzisiejszego. W latach 1838-42 wzniesiono neogotycką wieżę o wysokości 70 metrów. Urządzono tutaj taras widokowy usytuowany na wysokości 45 metrów. Świątynia została niemal całkowicie zniszczona podczas II wojny światowej. Od 1989 roku prowadzone są tu prace przywracające jej dawną świetność.



Kolegiata pw. Wniebowzięcia najświętszej Maryi Panny w Głogowie.

Najcenniejszym obiektem w świątyni był obraz „Madonny Głogowskiej” Lukasa Cranacha Starszego z 1518 roku, który niestety dzisiaj znajduje się w zbiorach muzeum Puszkina w Moskwie. Ponieważ na razie nie ma porozumienia co do jego zwrotu zastąpiono go rekonstrukcją wykonaną przez Łukasza Nawrockiego. Aby nie było wątpliwości, że jest to obraz wyjątkowy autor przekazał także certyfikat potwierdzający metodę i jakość rekonstrukcji. Stwierdza się w nim, że obraz został wykonany zgodnie z technologią malarską stosowaną w XVI wieku przez Lucasa Cranacha Starszego. Dotyczy to także ramy obrazu.

Kolegiata swoją surowością robi niesamowite wrażenie na każdym kto ją odwiedza. Już samo wejście przez piękne drzwi spowoduje, że dalej

podążymy z nadzieją ujrzenia czegoś wyjątkowego. I nie pomylimy się. Same drzwi zostały wykonane przez artystę Czesława Dźwigaja, który w ciągu roku stworzył prawdziwe dzieło sztuki. Wzorowane na historycznych wrotach posiada dwa skrzydła o wadze 900 kg każde. Na pierwszym skrzydle autor umieścił Anioła Zła oraz wizerunek ruin kolegiaty. Na drugim Anioła Dobra oraz wizerunek odbudowanej kolegiaty. Umieścił tu także figurki przedstawiające osoby które zasłużyły się dla odbudowy świątyni i postaci związanych z regionem.

Oprócz tego autor wykonał jeszcze dwoje drzwi o wadze 400 kg umieszczonych w bocznych ścianach. Na jednych umieścił wizerunek Matki Bożej z kwiatem lili. Na drugich scenę obrony Głogowa w 1109 roku z tragiczną śmiercią dzieci wziętych jako zakładników.



*Rekonstrukcja obrazu „Madonny Głogowskiej” Lukasa Granacha Starszego
wykonana przez Łukasza Nawrockiego.*

Czesław Dźwigaj jest także autorem umieszczonych w prezbiterium trzech witraży przedstawiających: wizerunki św. Hieronima, Zwiastowanie i Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny oraz założycieli dzieła Cichych Pracowników Krzyża.

Gdy dotarliśmy do kolegiaty przywitał nas jej pasterz, który zdradził wiele tajemnic i pokazał cenne artefakty znajdujące się w zakrystii. To tam znajdują się meble z drewna Okumé pozyskiwanego w Gabonie (Afryka) a także krzyż procesyjny z 1510 roku z symbolami czterech ewangelistów.

Jeśli chodzi o wyposażenie świątyni to warto poświęcić chwilę i przystanąć przy płycie nagrobnej świętej Salomei, żonie Konrada, syna Henryka Pobożnego. To właśnie ona była fundatorką kościoła. Chcąc znaleźć miejsce pod jego budowę wypuściła białego gołębia. Ten zatoczył koło i usiadł na łące koło grodu. Salomea uznała to za znak Boży i nakazała rozpoczęcie prac budowlanych właśnie w tym miejscu. Niestety nie dożyła ukończenia budowy. Okazało się jednak, że kapituła kolegiacka chcąc upamiętnić swoich dobrodziejów nakazało w 1290 roku wykonanie przedstawiających ich rzeźb. Niestety rzeźba Konrada zaginęła natomiast rzeźba Salomei została w końcu XVII wieku zamurowana w ścianie prezbiterium. Zapewne nigdy byśmy jej nie znaleźli ale oto podczas bombardowania Głogowa podczas II wojny światowej gdy kolegiata legła w gruzach wydarzył się cud. Jedyna ocalała ściana kolegiaty pękła i odsłoniła ukryty w niej posąg. To wyjątkowe dzieło dzisiaj znajduje się w muzeum.

W kolegiacie znajduje się duży zbiór fotografii przedstawiających wygląd obiektu jak i jego wyposażenia na przestrzeni wieków. Tuż obok można zejść schodami do Krypty Romańskiej, w której wyeksponowano pozostałości po kościele grodowym.

Głogów to także Zamek Książąt Głogowskich. Obecnie służy jako Muzeum Archeologiczno-Historyczne. To tutaj można obejrzeć zbiory dokumentujące historię miasta. Budowla ta wielokrotnie była niszczona. Ważnym wydarzeniem w dziejach zamku była jego przebudowa w połowie XVII wieku całkowicie zmieniająca jej układ. Dodać należy, że z ważnych postaci przebywali tu król Kazimierz Jagiellończyk, Jerzy z Podiebradu, król Zygmunt Stary, król Fryderyk II, a także Napoleon Bonaparte.

Spacer po Głogowie rozpoczęliśmy od zamku znajdującego się tuż przy Moście Tolerancji. Dzięki temu obejrzeliśmy Pomnik Dzieci Głogowskich wzniesiony w 1966 roku z okazji obchodów 1000-lecia państwa polskiego.

Umieszczono na nim cytat z kroniki Galla Anonima odnoszący się do słynnej obrony miasta w 1109 roku. Brzmi on następująco: „Lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli zarówno mieszczanie, jak zakładnicy zginą od miecza za Ojczyznę, niż gdyby kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu mieli służyć obcym”.



Wiktor Gumprecht opowiada historie zamku w Głogowie.

Tuż obok znajduje się miejsce, w którym w końcu XII wieku wzniesiono romańską bazylikę uważaną za najstarszą świątynię lewobrzeżnego Głogowa. W latach 60-tych XX wieku wyeksponowano tu mury prezbiterium, a w 2006 roku powstał pomnik pn. Biblioteka Świętego Pielgrzyma. Umieszczono tu płaskorzeźbę przedstawiającą Jana Pawła II a na ceglach stylizowanych jako grzbiety książek umieszczono fragmenty wypowiedzi papieża.

Kilkaset metrów dalej jest kolejne miejsce gdzie stała świątynia. Pierwotnie był to jeden z trzech Kościołów Pokoju. Niestety spłonął on w 1758 roku. Na jego miejscu ewangelicy wznieśli nowy kościół nazwany Łódź Chrystusowa. Ponieważ i ta budowla nie dotrwała do dzisiejszych czasów ustawiono tu jej makietę. Widoczna z tego miejsca ruina ceglanej wieży to kościół św.

Mikołaja, w którym w 1863 roku urządzono kaplicę loretańską. Obecnie obiekt pozostaje trwałą ruiną. Ciekawostką jest odkrycie w 1946 roku skarbcza kościelnego z cennym wyposażeniem.

Naprzeciw świątyni znajduje się ciekawy pomnik przedstawiający Zygmunta Stachurę, zasłużonego dla miasta artystę malarza. Kolejny pomnik przedstawia Józefa Wybickiego autora „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”.

W parku naprzeciwko można obejrzeć makietę synagogi zniszczonej podczas Nocy Kryształowej w 1938 roku przez Niemców. Celem upamiętnienia społeczności żydowskiej w 1993 roku wzniesiono tutaj pomnik z napisami w językach polskim i hebrajskim.



W Głogowie tak jak w każdym grodzie ważnym miejscem jest siedziba władz miasta. Głogowski ratusz swoimi początkami sięga końca XIII wieku. Pierwotnie była to wieża strażnicza. Ostateczny kształt budowla uzyskała podczas przebudowy w pierwszej połowie XIX wieku. Dość dodać, że mierząca ponad 80 metrów wieża ratuszowa jest najwyższą tego typu na Śląsku.

Ciekawym obiektem jest znajdujący się nieopodal budynek, w którym działa Teatr im. Andreasa Gryphiusa. Tak naprawdę istniejący obiekt został przystosowany do nowej roli w 1799 roku. To tutaj w 1843 roku koncertował Ferenc Liszt. Przechodząc obok obiektu warto spojrzeć do góry gdzie w środkowym ryzalicie umieszczono popiersie przedstawiające patrona teatru. Andreas Gryphius żyjący w latach 1616-1664 uważany jest za najwybitniejszego przedstawiciela grupy poetyckiej zwanej „barokową szkołą śląską”. Jest autorem dzieła muzycznego pt. *Piastus*, uważanego za pierwszą niemiecką operę. Ciekawostką jest fakt, że dzieło to opisuje legendarne początki państwa polskiego. Dodam tylko, że artysta posługiwał się biegle językiem polskim.



Sanktuarium św. Jakuba w Jakubowie.

Ukoronowaniem naszej wycieczki była wizyta w Sanktuarium Jakubowym wyznaczającym początek Drogi św. Jakuba prowadzącej z Jakubowa do Santiago de Composteli. Historia tej świątyni sięga roku 991 za czasów panowania Mieszka I. Tak po prawdzie Jakubów zastąpił ze źródła św. Jakuba do którego przybywali pielgrzymi ze Śląska, Czech czy Moraw. Kroniki podają, że w dniu odpustu roku 1735 przybyło tu tak dużo pielgrzymów, że 20 księży nie nadążało ich spowiadać. Popularność tego miejsca wynikała z

lecniczych właściwości wody. Jej picie poprawiało wzrok a także leczyło bezpłodność.

Święty Jakub Starszy Apostoł swoim życiem dawał nieraz przykład jak powinien postępować chrześcijanin. Żył godnie głosząc nową wiarę, dając jej świadectwo, niejednokrotnie przyczyniając się do wydarzeń zapisanych jako „cudowne”. Niestety przyplącił to śmiercią. Był pierwszym z apostołów, który został ścięty podczas pierwszego prześladowania chrześcijan. Jego doczesne szczątki zostały przeniesione z Jerozolimy, gdzie zginął do Santiago de Compostelli. Nic też dziwnego, że jest uznawany za patrona Hiszpanii i Portugalii.

Ksiądz proboszcz Stanisław Czerwiński, który przyjął nas w Jakubowie okazał się kapłanem bardzo miłym, wylewnym, radosnym ale także bardzo przyjaznym dla odwiedzających sanktuarium. Opowiedział nam o życiu świętego Jakuba. Przybliżył historię kościoła w Jakubowie. Na koniec naszej wizyty zaśpiewał pieśń o pielgrzymie. A trzeba wiedzieć, że głos ma bardzo donośny. Zabrzmiął on w murach świątyni niczym tak potężnie, że poczulismy ciarki na skórze. Pamiątką z naszej wizyty w sanktuarium był mini różaniec Jakubowy.

Jak widać wycieczka nasza była bardzo udana i niezwykle bogata w ciekawe obiekty, miejsca, i wydarzenia. A to wszystko przeżyliśmy dzięki Jeleniogórskiemu Budżetowi Obywatelskiemu, w ramach którego miasto Jelenia Góra wsparło finansowo wszystkie tegoroczne wyjazdy. Organizację wycieczki przygotował Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” z Jeleniej Góry a tym, który opracował trasę i czuwał nad całością był Wiktor Gumprecht przewodnik sudecki.

Przypomnę tylko, że opisana wycieczka jest jedną z 15 organizowanych przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” zaplanowanych w ramach Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego 2025. Wycieczki dofinansowywane przez miasto są skierowane do mieszkańców Jeleniej Góry. Jak widać są one nasycone obiektami krajoznawczymi, zarówno tymi znanymi jak i leżącymi poza trasami popularnych wycieczek ale stanowiące bardzo istotną część historii naszego regionu. Warto zatem korzystać z tych

wyjazdów by pogłębić swoją wiedzę o historii naszego regionu, by doświadczyć czegoś nowego i w końcu by wyjść z domu dołączając do innych. By podjąć trud integracji gdyż to nie tylko wpływa na nasze nastawienie do siebie, do innych ale pomaga nam w utrzymaniu zdrowia fizycznego jak i psychicznego.

Spotkanie ze Sławkiem Gortychem

W sobotę 14 czerwca 2025 roku miało miejsce spotkanie z autorem poczytnych kryminałów z cyklu *Schronisko*, które... Tym razem pretekstem do przyjazdu Sławka Gortycha do Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie było ukazanie się na rynku czytelniczym kolejnego, już czwartego tomu pt. *Schronisko*, które zostało zapomniane.

O tym jaką popularnością cieszy się ów cykl świadczy fakt, że po ukazaniu się ogłoszenia o planowanym spotkaniu w ciągu kilku godzin liczba chętnych do wzięcia w nim udziału przekroczyła kilkukrotnie ilość oferowanych miejsc.



Przybywający na spotkanie swoją wizytę zaczynali od nabycia nowego tomu opowieści kryminalnej, który właśnie trafił do sklepiku muzealnego. Większość z nich nie miała jeszcze okazji do przeczytania nowego wydawnictwa jednak z góry byli nastawieni, że warto go nabyć. Uważali, iż zawarta w nim akcja będzie równie interesująca jak w poprzednich częściach. Ci, którzy nabyli książkę wcześniej twierdzili, że z całą powagą mogą stwierdzić, iż nie zawiedli się w swoich oczekiwaniach. Dlatego gdy tylko przybył Sławek Gortych ustawiała się do niego długa kolejka chętnych do otrzymania dedykacji i podpisu autora w swoich egzemplarzach książki.

Po tych niezwykle miłych chwilach udaliśmy się na spacer po Szklarskiej Porębie śladami miejsc opisanych przez autora w jego książkach. Odwiedziliśmy m.in. stację kolejową Szklarska Poręba Średnia, podeszliśmy pod dom Marty Hauptmann „Polny Krzew”, dotarliśmy na Złoty Widok i w końcu na zabytkowy cmentarz ewangelicki, na którym pochowano Carla Hauptmanna.



Sławek Gortych dał się poznać z lekkości opowiadania o bohaterach swoich książek, jak i miejscach czy zdarzeniach wykorzystanych do stworzenia trzymającego czytelnika w napięciu od pierwszej aż po ostatnią stronę lektury. Podczas spaceru autor po odczytaniu niektórych fragmentów swoich książek wyjaśniał dlaczego akurat ten fragment umiejscowił w tym a nie innym obiekcie i skąd w ogóle wzięt pomysł na taką scenę. Oczywiście odnosił się nie tylko do swoich literackich wizji

ale także do autentycznych wydarzeń historycznych, które były zaczątkiem powstania jego sposobu ich przedstawienia.

Sławek Gortych w bardzo ciekawy sposób przybliżył nam wiele wydarzeń z życia Carla i Gerharta Hauptmannów oraz ich żon, które tak jak bracia były rodzeństwem. Opowiedział o prawdziwej miłości jaką obdarzyła Carla Marta. O tym jak docierając do kresu swojego ziemskiego pobytu połączyła się ponownie ze swoim mężem. O tym co spowodowało, że Hauptmannowie zakochali się w Górach Olbrzymich i postanowili dalsze swoje życie związać z tym pięknym terenem.

Muszę przyznać, że uczestnicy spaceru, którzy przybyli z całego kraju byli zadowoleni z uczestnictwa w nim i nawet po jego zakończeniu żywo dyskutowali o tym co usłyszeli od Sławka jak i o nowym tomie Schroniska. Widać, że byli usatysfakcjonowani. Ja również byłem zadowolony, że zamykając wycieczkę nie zgubiłem żadnego z jej uczestników.

Dodam tylko, że ci którzy nie „załapali” się na czerwcowe spotkanie ze Sławkiem Gortychem będą mieli okazję uczestniczyć w następnym, na które zapraszamy do muzeum już w sierpniu.

Wędrówka z Ľubochňą przez Šíp do Kraľovany

Proponuję kilkunastokilometrową wędrówkę górską dla wytrawnych turystów. Oczywiście na trasę mogą wyruszyć także osoby o mniejszej kondycji, tyle tylko, że przejście zajmie im więcej czasu. Nie jest to jednak trasa lajtowa. Mimo, iż Šíp to zaledwie 1169 metrów n.p.m., to strome podejścia oraz ryzykowne zejścia przysporzą nam spore trudności. Dlatego przed wyruszeniem na trasę należy wziąć to pod uwagę.

Ľubochňa leżąca nieco ponad 400 metrów n.p.m. to niewielka miejscowość w powiecie Ružomberk w kraju żylińskim na Słowacji, wzmiankowana po raz pierwszy w 1808 roku. Wiele osób wybierających się w region Wielkiej Fatry swoje pierwsze kroki kieruje właśnie tutaj. I nie chodzi o samą miejscowość lecz o to jakie z niej wychodzą szlaki turystyczne. Znajduje się tam wypożyczalnia rowerów i hulajnóg elektrycznych, które znacznie ułatwiają zwiedzanie okolicy. Ľubochňa jest „bramą wejściową” do najdłuższej słowackiej doliny. Ľubiechnianska dolina licząca 25 km długości znajduje się w Parku Narodowym Wielka Fatra.



Ruszając na trasę z Ľubochňy jeszcze nie wiemy co nas czeka, jednak spojrzawszy na porośnięte lasem zbocze możemy domyślać się, że łatwo nie będzie. I tak właśnie jest. Zaraz po przekroczeniu rzeki Váh opuszczamy szlak czerwony i niebieski i dalej podążamy szlakiem koloru żółtego. Tuż przed wejściem do lasu musimy z zachowaniem ostrożności przejść przez tory kolejowe. Ponieważ omijamy zamknięty szlaban powinniśmy sprawdzić czy nie nadjeżdża jakiś pociąg. I nie piszę tego bo mi się tak podoba. Gdy tylko przeszliśmy przez tory zaraz przejechał rozpędzony skład towarowy a zanim weszliśmy do lasu pojawił się kolejny pociąg.

Naszą wspinaczkę ukrytymi w gęszczu zakosami rozpoczynamy od wysokości 450 metrów n.p.m., a naszym pierwszym celem jest Havran znajdujący się na wysokości 882 metrów. Zanim jednak tam dotrzemy nieźle się utrudzimy. Nieraz pot zaleje nam oczy. Dlatego też warto zaopatrzyć się w sporą ilość napoi. Trasa ustana jest liśćmi oraz przeszkadzającymi korzeniami. Na szczęście drzewa skutecznie przestaniają widoki w tej części wędrówki więc możemy skupić się na patrzeniu gdzie stawiamy stopy.

Pierwsze miejsce, z którego warto rozejrzeć się po okolicy to punkt widokowy Skala znajdujący się powyżej 800 metrów. Dalej dotrzemy do drogowskazów ustawionych na przełęczce pod znajdującym się nieco na uboczu Havranem. To jest właśnie nasz

pierwszy cel. To tutaj korzystając z kilku skałek możemy bezpiecznie spojrzeć w dół na płynącą poniżej rzekę ale także na okolicę. Zobaczymy pięknie rozlokowane zabudowania miejscowości Švošov i Hubová ciągnące się nad płynącym poniżej Váhem.



Šíp 1169 metrów n.p.m.

Po koniecznym odpoczynku ruszamy w stronę Sedla pod Ostrým. Wydawałoby się, że będzie to łagodne zejście ale jak się szybko okaże wcale tak nie jest. Miejsce to bowiem położone jest wyżej niż zdobyty właśnie szczyt. Musimy nie tylko podążać dalej pod górę mijając niewielkie skałki ale na końcu zejść na polankę gdzie ustawiono słup z tablicami kierunkowymi. Trzeba jednak zaznaczyć, że ta część trasy jest znacznie spokojniejsza niż dotychczasowe podejście.

Pora na zmianę szlaku. Dalej idziemy za znakami koloru zielonego. Ta część trasy, można powiedzieć, jest lajtowa. Co prawda początkowo musimy podejść dosyć ostro pod górę ale dalej będzie już spokojnie. I w ten sposób docieramy na Žaškovské sedlo (790 metrów) gdzie odpoczywamy w sporej wiacie z umieszczonym na ścianie dużych rozmiarów krzyżem. Teraz ponownie zmieniamy kolor szlaku na żółty i pniemy się pod górę pokonując kolejne poziomicę. Nie jest łatwo. W końcu musimy przekroczyć tysiąc metrów n.p.m. Pojawiają się zakasy, ścieżka staje się

coraz bardziej wymagająca. Nie ma co przystawać bo to powoduje jeszcze większe zmęczenie niż powolne ale ciągłe wchodzenie pod górę. Jedynym miejscem odpoczynku wartym przystąpienia jest znajdująca się dosłownie kilkadziesiąt kroków od magicznej liczby 1000 metrów n.p.m. skała Hrubý Jano.

Ostatkiem sił, niewiele widząc, słony pot w oczach robi swoje, docieramy do naszego wymarzonego szczytu. Jesteśmy na wysokości 1169 metrów. Gdy ochłoniemy i przetrzemy oczy ukazuje się nam niezwykła panorama. Wprost nie możemy oderwać oczu od horyzontu. Jest to tak piękne, że zapominamy o posiłku. Dopiero po dłuższej chwili rozpakowujemy plecaki by coś zjeść i ugasić pragnienie. Urok tego miejsca powoduje, że odsuwamy moment wyruszenia w dalszą trasę ile tylko się da.

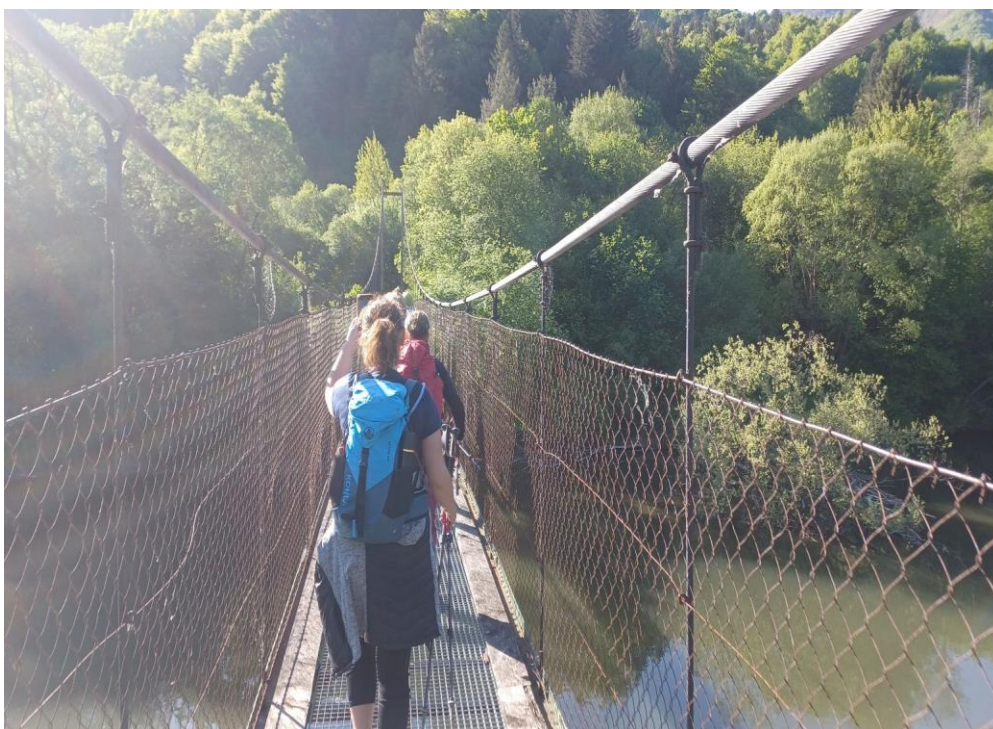
Masyw Šípu, jak się okazuje, to nie tylko nażywszy szczyt ale także Šíp medzivrchol oraz Zadný Šíp. Sama nazwa w tłumaczeniu ze słowackiego oznacza cierń lub kolec. I to jest chyba właściwe określenie.



Gdy nasycimy się tymi niezwykłymi widokami powolutku ruszymy dalej. Ale, jak się zaraz okaże, to nie koniec naszych doznań. Nikła ścieżka prowadzi pomiędzy licznymi skałkami. Czasami ma się wrażenie, że zaklinujemy się w ciasnym przejściu. W końcu echodzimy na Zadný Šíp mający 1144 metry. Tak po prawdzie są dwa

miejsca oznaczone tą samą nazwą. Pierwsze w lesie niższe o 1 metr, drugie, to właściwe nad przepaścią. To skalna półka z ustawionym na niej wysokim krzyżem.

Teraz musimy wytracić wysokość by dotrzeć do końca naszej wędrówki. Nie jest to takie łatwe jakby się nam wydawało. Ścieżka zaczyna kluczyć pomiędzy drzewami, których korzenie wystają co chwilę spod liści zalegających podłoże. Jest bardzo stromo i ślisko. Trzeba pilnować by nie spieszyć się za bardzo. Pomaga nam w tym ustawiony przy drodze niewielki pomniczek poświęcony pamięci Lacko Chowátovi.



Przejdzie wiszącym mostem nad rzeką Orava.

Idąc dalej docieramy do polany na której znajdują się drewniane domki wypoczynkowe. Jesteśmy w miejscu zwanym Podšíp. To stara osada pasterska. Pokonaliśmy już 400 metrów wysokości. Jesteśmy dokładnie na 750 metrach. Fakt ten dodaje nam siły, jakże potrzebnej na dalszą część dnia. Oczywiście nie stronimy od odpoczynku. W końcu należy się to nam. Posilamy się i nawadniamy by ruszyć dalej. Niestety odcinek trasy przed nami jest kiepsko oznaczony a ścinki jakie miały tu miejsce skutecznie komplikują nam prawidłowe odszukanie trasy w terenie. W końcu docieramy do pierwszych zabudowań mieszkalnych i wkrótce wychodzimy na łąkę ciągnącą się wzdłuż rzeki Orava.

To tutaj znajduje się Kralovany zastávka, stacja kolejowa wyznaczająca koniec naszej wędrówki.

Byliśmy zmordowani ale uradowani, że udało nam się dotrzeć cało do końca. W końcu nie było to takie oczywiste. Szybko jednak okazało się, że to nie koniec naszej dzisiejszej wędrówki. „Najlepsze” było dopiero przed nami. Doszliśmy do wiszącego mostu nad dosyć szeroką w tym miejscu rzeką. Wystarczyło tylko przejść na drugi brzeg. Jednak gdy spojrzeliśmy na stalowe liny podtrzymujące konstrukcję mostu zwątpiliśmy. Niektórzy gotowi byli nawet przejść rzekę w pław. Rozsądek jednak zwyciężył i po kolei wchodziliśmy na kołyszącą się nad wodą kładkę. Zaraz też most zaczął tańczyć, kołysać się na wszystkie strony. Mieliśmy wrażenie, że nie dotrzemy na drugi brzeg, że most się rozleci. Nie było jednak możliwości zawrócenia. Musieliśmy iść przed siebie.

W końcu udało się! Dotarliśmy na drugi brzeg. Nasza radość była nie do opisania. Tak się cieszyliśmy. Udało się. Teraz już tylko chwila oczekiwania na nasz autobus i można ruszać w drogę powrotną do domu.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – czerwiec 2025
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza